

# PIERWSZE SKAŁKOWE MISTRZOSTWA ŻNINA MAREK KRZEMIŃSKI - CHAMPIONEM !!! VIOLETTA MUSIELAK ZDEKLASOWAŁA RYWALKI... W FINALE WALKA DO PIERWSZEJ KRWI... WYSOKI POZIOM ZASKOCZYŁ WSZYSTKICH...

## A JEDNAK SIĘ WSPINAJĄ...

Wielu ludzi wspina się w górach i skałkach. Wielu zastanawia się, dlaczego, po co, narażając swoje zdrowie i życie?

Dlaczego? Ponieważ jest to ich zamiłowanie i fascynacja. Po prostu lubią to robić.

Ludzie od początku swojego istnienia wchodzili na szczyty. Warto tu wspomnieć górę Syjon, która odegrała tak ważną rolę w historii Narodu Wybranego. Grecy mieli swój Olimp, Inkowie zaś wspaniałe Andy, na szczytach których składali ofiary bogu – słońcu. Mimo, że człowiek od wieków wspina się na wierzchołki gór, to w miarę upływu czasu zmienia się motywacja jego nieustannej wędrówki. Początkowo to chęć bycia bliżej Stwórcy. Wiek XVIII otwiera okres zdobywania gór. Związane jest to z czerwcem 1741 roku, kiedy to do Chamonix przybyło dwóch Anglików z zamiarem wejścia na Mont Blanc. Choć na szczyt nie udało im się wejść, to jednak zapoczątkowali erę alpinizmu zdobywczego.

W 1817 roku wybudowano drogę z Bukowiny przez Głodówkę do Łysej Polany. Zaczyna pojawiać się coraz więcej turystów, jednakże na szczyty wchodzi tylko nieliczni, głównie na Łomnicę i Krywań, przede wszystkim zwiedzane są doliny. Dopiero w połowie XIX wieku zaczynają pojawiać się ludzie, którym nie wystarczy wejść na Łomnicę czy wycieczka nad Morskie Oko. Ale dopiero wyprawy ks. Józefa Stolarczyka i ks. Eugeniusza Janoty posiadają elementy charakterystyczne dla późniejszego taternictwa i alpinizmu. Te elementy to: odczuwanie piękna przyrody górskiej, dążenie do wejścia na szczyt, zadowolenie z fizycznego i psychicznego pokonywania trudności podczas wspinaczki.

Czasy nam współczesne przyniosły tworzenie się pewnych specjalizacji: alpinista, himalajsta, wspinacz skałkowy. W ostatnich latach coraz bardziej popularna i powszechna staje się wspinaczka skałkowa. Mimo, że trudności dróg pokonywanych obecnie są olbrzymie, to przecież każdy człowiek może się wspiąć. Mniej liczy się dla niego "obiektywna" skala trudności. Ważniejsza jest ta subiektywna – różnica pomiędzy tym, co już przeszedł, a co dziś staje przed nim. I każdy może znaleźć swój mały Everest, nawet na krótkiej i łatwej drodze. Trzeba po prostu spróbować, odważyć się stanąć na małym stopieńku, wykorzystać mały chwyt, aby zrobić kolejny krok i pokonywać grawitację. To jest naprawdę możliwe.

MAREK KRZEMIŃSKI

*Pierwsze Skałkowe Mistrzostwa Żnina otwiera jeden z organizatorów – prezes Klubu Górskiego w Żninie, Eugeniusz Dobaczewski. W kolejności zabierają głos sędziowie dodając do naszego regulaminu pewne uściślenia możliwe do ustalenia dopiero teraz. Odbywa się losowanie kolejności startów. Jedni się cieszą, inni znowu martwią, że to oni muszą przecierać drogę. Ale zanim to nastąpiło...*



*Finaliści zawodów. Od lewej: Maciej Kwieciński (trzecie miejsce), Marek Krzemiński (pierwsze), Tomasz Kanarkowski (czwarte), Tomasz Dobies (trzecie), Maksymilian Szczekot (drugie). fot. Dominik Księski*

Jest 14.15, wyjeżdżamy z małym opóźnieniem, nie wszyscy którzy wyszli ze szkoły o 13.30 przyszli na czas. Oprócz zawodników i obsługi zawodów (ogniskowa, medyczna, sekretarze), w autobusie siedzą także kibice. Część grupy ma dotrzeć na miejsce pociągiem dopiero około 3 w nocy. Podróż upływa nieco inaczej niż zwykle. Śpiewanie i wesoły rozgardiasz zastępują poważne rozmowy o wspinaczce, sprzeczki wspinaczkowym i jutrzejszych zawodach. Do Podlesic dojeżdżamy po ósmej. Namoty rozstawiamy więc po ciemku, na szczęście noc jest jasna. Nie musimy jeść kolacji, bo zrobiliśmy to w czasie drogi. Oczywiście szybko kładziemy się spać. Rano słychać delikatne strzelanie ogniska, na którym gotuje się herbata, i narzekania "kierownika ogniska, Pawła. Powoli obozowisko budzi się do życia, o dziwo pierwsi wstają ci, którzy spali najkrócej. Mniejsze i większe grupki rozkładają przed namiotami jedzenie i robią śniadanie. Podglądamy, co jedzą zawodnicy, czy przypadkiem nie stosują niedozwolonego dopingu. Zaczynamy podej-

rzewać, że może środkiem dopingującym jest kaszka, bo prawie wszyscy startujący ją jedli. Jednak w spisie anaboliów jej nie znajdujemy.

Około 9.15 wszyscy wyjeżdżamy w kierunku miejsca zawodów na grupę skałek zwaną Biblioteką, na której sędziowie przygotowali drogi dla zawodników (eliminacyjną czwórkową, półfinałową piątkową i finałową szóstkową). Sędziów było dwóch, obaj ze Szkoły Alpinizmu Bogdana Krauze: Dariusz Kaptur i Tomasz Koperwas. Od razu nam się spodobał. Napięcie rośnie. W głowie niemal każdego rodzi się pytanie "Jakie będą trasy?". Podchodzimy do skał, widzimy już drogi i wszystkim miny rzedną, no może z wyjątkami. Młokontentów natychmiast pocieszają optymiści, przecież nie może być tak źle jak wygląda na pierwszy rzut oka. Okazało się później, że właściwie mieli rację. Trwają rozgrzewki dzisiejszych bohaterów, kibice zajmują najlepsze miejsca, Dominik Księski rozwiesza na skałe wielki, reklamowy transparent swojej gazety.

*dokończenie na s. 4 - 5.*



# CO POWIEDZIELI O ZAWODACH:

**Krystyna Krzemińska** – matka: Były bardzo ciekawe, więcej faworytów aniżeli można było się spodziewać. Młodzi zawodnicy zagrozili starszym.

**Tomek Dobies** – zawodnik: Zawody były bardzo dobrze przygotowane. Jestem bardzo zaskoczony tak wysokim poziomem. Myślę, że będziemy coraz lepsi.

**Eugeniusz Dobaczewski** – zawodnik: Oceniam je bardzo wysoko. Fakt, że prawie wszyscy przeszli drogę eliminacyjną i drogę piątkową świadczy o wysokim poziomie tych zawodów.



Zdjęcie rodzinne zawodników (odszukajcie tego, który nie startował w konkursie. Odpowiedzi można przysłać do redakcji.) fot. Paweł Paluszkiewicz

**Wanda Szmycińska** – nauczyciel LO: Uważam, że były świetnie zorganizowane, podziwiam zaangażowanie byłych uczniów LO (obecnie studentów) w popularyzowaniu wśród młodszych kolegów i koleżanek tego pięknego sportu. Zauważyłam, że zawodnicy, którzy byli w skałkach po raz pierwszy, chwyтали już tego bakcyła, próbowali swych sił we wspinaniu (niektórzy z dużym sukcesem). Za rok pojedzie z wami jeszcze raz.

**Józef Kaczmarek** – Kierownik Urzędu Rejonowego w Żninie: z całą pewnością jest to najlepiej zorganizowana w tym roku impreza, na której byłem. Najlepiej pod wszystkimi względami – i organizacyjnym i widowiskowym i – co też należy podkreślić – wychowawczym. Czółowka reprezentowała wyrównany poziom, walka była zacięta, ale przebiegała zgodnie z zasadami fair play. Rzadko się zdarza, żeby zawodnicy tak pomagali sobie wzajemnie.

**Violetta Musielak** – zawodniczka: Było wspaniale – atmosfera, pogoda no i skałki.

**Marek Mikulski** – operator kamery video: Pierwsze skałkowe mistrzostwa oceniam bardzo dobrze, choć wspinanie po prostej ścianie jest dość ryzykowne. Ale przy dobrej asekuracji wydaje się być dość bezpieczne. Ogólnie świetne zawody w obecności świetnych zawodników.

**Joanna Janowska** – nauczyciel LO: "Skałkowanie" znałam z opowieści, zdjęć i relacji "Wzroku", w domu z wiecznego czekania na powrót syna i wiecznego niepokoju. Pojechałam, zobaczyłam, a nawet "spróbowałam" i rozumiem, że można zafascynować się tym sportem. Same mistrzostwa doskonale przygotowane, przebiegały w naturalny sposób bez pompy i parady choć w pocie czoła. Mnóstwo emocji i stresu, uczestnicy nad podziw sprawni. Żeby te skałki były bliżej...

**Wirginia Wawrocka** – zawodniczka: Niezamówna atmosfera. Zmagania zawodników, ich ambicje i walka o każdy metr skałki i jednocześnie wzajemna koleżeńskość były frajdą tych zawodów. Cieszę się, że brałam w nich udział.

**Darek Kaptur** – sędzia główny: Podobało mi się ponieważ była to bardzo kameralna impreza, traktowana na zasadzie zabawy.

**Tomek Koperwas** – sędzia: Świetna zabawa dla mnie i dla wspinaczy. Atmosfera bardzo fajna pozbawiona ostrej i bezwzględnej rywalizacji.

**Joanna Oracz** – zawodniczka: Fajna impreza, mogłoby być ich więcej. Warto bytoby zorganizować ją jeszcze nie raz.

**Maksymilian Szczekot** – zawodnik: Tak jak się spodziewałem była to świetna impreza. Przyznaję, że byłem skrupowany obecnością tak licznej publiczności, ale najbardziej cieszę się, że zaskoczyłem sam siebie zdobywając drugie miejsce.

**Jurek Betlakowski** – pielęgniarz: Pierwszy raz byłem na tak wspaniałej imprezie. Stało się to za sprawą zbiegu okoliczności. Chciałbym, uczestniczyć w tych mistrzostwach co roku.

Numer redagowali: A. Chęś, M. Dobies, T. Kanarkowski, M. Krzemiński, D. Księski, J. Mazurek, M. Potulny, E. Szczecińska, D. Świder. Zdjęcia: T. Dobies, T. Janowski, D. Księski, M. Szczekot. Obliczenia matematyczne: D. Żelazny. Konsultacja polonistyczna: J. Dobaczewska. Skład: redakcja, łamanie: Księżyc, montaż: K. Klockowska, druk: Kubik & Krause. Numer zamknięto 14.09.1992 o godz. 4.17.

Redakcja "Pałuk": ul. Tysiąclecia 8/8, 88-400 Żnin, tel. 209-28. Redakcja "Wzroku Ludu": Liceum Ogólnokształcące im. Braci Śniadeckich ul. Sienkiewicza 1, 88-400 Żnin;



# OFICJALNE WYNIKI

## KATEGORIA MĘŻCZYZN:

I Marek Krzemiński – puchar Burmistrza Żnina,

– wraz z bratem Arkiem otrzymali nagrodę ufundowaną przez Tadeusza Dobaczewskiego dla najlepszej rodziny skałkowej.

II Maksymilian Szczekot – nagroda dla najładniej wspinającego się zawodnika – ufundowana przez Jacka Kwiecińskiego ze studia komputerowego "BRET",

– nagroda mgr Jolanty Dobaczewskiej dla najlepiej wspinającego się wychowanka z byłej IVa (1991).

III Maciej Kwieciński – nagroda dyrektora LO Żnin mgr Andrzeja Wybrańskiego dla najlepszego zawodnika LO.

III Tomasz Dobies – nagroda dyrektora Szpitala Aleksandra Kmiečkowiaka za najładniejszy lot.

IV Tomasz Kanarkowski

V Eugeniusz Dobaczewski – nagroda redakcji "Wzroku Ludu".

V Dariusz Żelazny

VI Marcin Dobies – nagroda redakcji "Pałuk" dla najlepszego tegorocznego debiutanta.

VII Dominik Księski

VIII Arek Krzemiński – nagroda Komentanta Hufca ZHP Żnin, dh. Ryszarda Ulatowskiego dla najlepszego juniora,

– nagroda kibiców dla największego geniusza

IX Mariusz Kolański

X Piotr Hareński

XI Jędrzej Dobaczewski

XII Tomasz Janowski – nagroda ufundowana przez Szkołę Alpinizmu Bogdana Krauze.

Zawodnicy, którzy odpadli w eliminacjach: Witold Dobaczewski

Wojciech Leńniewski.

## KATEGORIA Kobiet:

I Violetta Musielak – nagroda Kierownika Urzędu Rejonowego w Żninie mgr Józefa Kaczmarka,

– nagroda mgr Wandy Szmecińskiej (tort) dla najlepiej wspinającej się wychowanki z byłej IVb (1989).

II Joanna Klockowska – nagroda z-cy dyrektora LO Żnin mgr Małgorzaty Kurto dla najlepszej zawodniczki LO.

III Wirginia Wawrocka

IV Joanna Oracz

V Jolanta Dobaczewska

VI Anna Woźna

VII Justyna Mazurek – nagroda ufundowana przez Szkołę Alpinizmu Bogdana Krauze.

Najlepsza piątka i zdobywczyńni pierwszego miejsca w kategorii kobiet otrzymali nagrody Klubu Górskiego w Żninie. Wszystkim zawodnikom wręczono pamiątkowe dyplomy. Nagrody książkowe ufundowały księgarnie: "Na pięterku" i "Pałucka".

# ZZA SKAŁY

\* Na I Skałkowe Mistrzostwa Żnina zawodnicy, prasa i ekipa ogniskowa jechali autobusem, zaś część kibiców pociągiem.

\* "Autobusiarze" hałasowali przy hotelu "Ostaniec" od godziny 20:40, "pociągowcy" – od 3:00 następnego dnia.

\* Rozbito 22 namioty dla 60 osób.

\* Wszyscy "starzy skałkowcy" jedli przed zawodami na śniadanie... kaszkę.

\* Zawody rozpoczęły się o 9:30 i trwały 7,5 godz. (do 17:00).

\* Na Żółtej Ścianie, na której odbywały się zawody, redaktor naczelny "Pałuk" p. Dominik Księski wywiesił wielki transparent z napisem "PAŁUKI". Widząc to, Tomasz Kanarkowski zapowiedział bunt (on wołałby "WZROK LUDU").

\* Startowały 23 osoby w dwóch kategoriach: mężczyzn (16 osób) i kobiet (7 osób).

\* Podczas pokazu przejścia drogi przez wrolaufera (wspinał się fantastycznie) p. Szmecińska powiedziała z uznaniem: "Ale chodzi. Pewnie ma always'y".

\* Podczas eliminacji z reguły wszystkim zawodnikom (oprócz mistrzów) po minięciu "drzewka szczęścia" trzęsły się nogi.

\* Opiekun "Wzroku Ludu" (były redaktor naczelny) – Kanar, wspinał się na skały z plaketką firmową tejże gazety.

\* Obserwując wspinaczkę Mariusza Kolańskiego p. Janowska stwierdziła, że "Mariusz to jest fizycznie wykształcony".

\* Jeden z zawodników zjeżdżając po przejściu IV-ki kopnął niechcący asekurującego sędziego w głowę.

\* Tomek Kanarkowski (zaprzysięgły wróg komunizmu) startował na drodze piątkowej z przypiętą mu niepostrzeżenie firmową plaketką "NIE". Był wściekły.

\* Podczas konkursu część kibiców siedziała na szczycie skały. Pan Dobaczewski stał na dole i co chwilę coś krzyczał – np.: "Hej, Gerwazy daj gwintówkę, niechaj strąc tę makówkę!". Jak widać szefostwo jest obyte kulturowo.

\* Furore zrobiły ochraniacze na palce i paznokcie, które opatentowała p. Szmecińska przed wejściem na Słoneczny Filarek. Wejście się nie udało, ale paznokcie były uratowane.

\* Śpiewanki przy ognisku trwały od godziny dziewiętnastej do czwartej nad ranem.

\* Dla zawodników ufundowano nagrody na łączną kwotę 3.235.000 zł. + tort.

\* Wśród ogólnego entuzjazmu wyróżniała się Agnieszka Chęś, która ze stoickim spokojem przez cały czas czytała "Lalkę" (autor: Bolesław Prus).

\* Prywatne wydatki na sprzęt wspinaczkowy i turystyczny, zakupiony przez uczestników mistrzostw w sklepie Szkoły Alpinizmu wynosiły 2.556.000 zł.

\* W trakcie zawodów byliśmy świadkami 5 lotów przy dolnej asekuracji i 34 odpadnięć.

\* W przyszłym roku Klub Górski wraz z HKT "Włóczykij" mają nadzieję zorganizowania II Skałkowych Mistrzostw Żnina.

\* Nasz pielęgniarz w czasie konkursu siedzący na górze cały czas opowiadał ze spokojem o swojej podróży do Holandii. Opowiadania nie przerywał nawet w najbardziej emocjonujących momentach.

\* Sędziowie podczas asekuracji prowadzili rozmowy na temat polskich romantyków. Mickiewicza i Słowackiego nazwali "wymoczkami", ale z uznaniem mówili o Norwidzie rozpamiętując jego metafory, stopy metryczne itp., czym zawstydzili niejednego licealistę.

\* Na taśmie filmowej zarejestrowano pięciogodzinny reportaż z zawodów. Już niedługo w znińskiej telewizji kablowej ukaże się materiał nakręcony przez p. Marka Mikulskiego z Gąsawy.

\* W czasie zawodów zjedzono 130 porcji zupy, w której pływało 15 kilogramów kiełbasy.

\* Na mistrzostwach najliczniej reprezentowana była ulica Kopernika w Żninie (10 zawodników).

\* Do historii opowieści skałkowych przeszło pytanie Macieja Kwiecińskiego: "Jakieś problemy, panie profesorze?", zadane p. Darkowi Żelaznemu, gdy ten przechodził jedną z tras. Kwieciemu wreszcie odbił sobie liczne pytania tego typu zadawane przez p. Żelaznego w szkole na matematyce.

\* W niedzielę w jednym ze skałkowców wspinających się niedaleko nas p. Dominik i p. Jola rozpoznali słynnego himalaistę, autora książki pt. "Wybrałem góry" – Aleksandra Lwowa. Został on zaproszony przez Klub Górski i HKT "Włóczykij" do Żnina. Powiedział, że: "przyjedzie w październiku, o ile w tym czasie nie będzie w Nepalu".

\* W tym dniu można było także zobaczyć na skałe m.in. Kierownika Urzędu Rejonowego w Żninie p. Józefa Kaczmarka. Niektórzy próbowali na początkującym skałkowcu wymusić dotacje pod groźbą pozostawienia na skałe.

\* Dominik Księski uznał osiągnięcie przez siebie miejsce za duży sukces oddziałów chirurgii i rehabilitacji znińskiego szpitala (jeszcze niedawno chodził o kulach).

\* Do półfinału przeszło w kategorii mężczyzn 14 osób, w kategorii kobiet drogę ukończyła tylko Violetta Musielak.

\* W sumie zawodnicy przeszli ok. 660m po drogach o stopniu trudności IV, V, VI – Żółta Ściana (eliminacje, półfinał, finał), VI.1, VI.2+ – Turnia Motocyklistów (Wilcza Skała) (superfinał, hiperfinał).

\* Podczas niedzielnych wspinaczek (dla kibiców) jedna z dziewcząt wykonała "siad prosty" głową w dół.

\* Fragment końcowego przemówienia p. Eugeniusza Dobaczewskiego (prezesa Klubu Górskiego): "...kierownika rejonu, pana Józwa Kaczmarka".

\* Za "najbardziej sexy faceta" uznano Tomka Kanarkowskiego, który ubrany był w obcisłe, uwydatniające znacznie wszelkie wypukłości spodni (pomysł podała Ania Woźna).

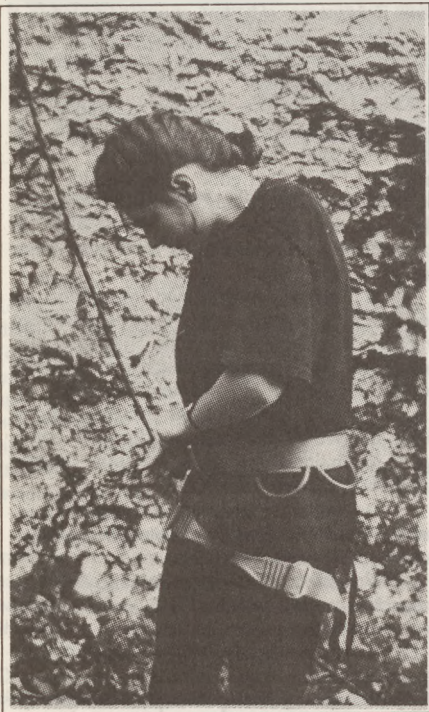
\* Do fotografowania zawodów zużyto 8,5 filmów, co daje ok. 300 zdjęć (ile wyszło ? ...).



# PIERWSZE SKAŁKOWE MISTRZOSTWA ŻNINA

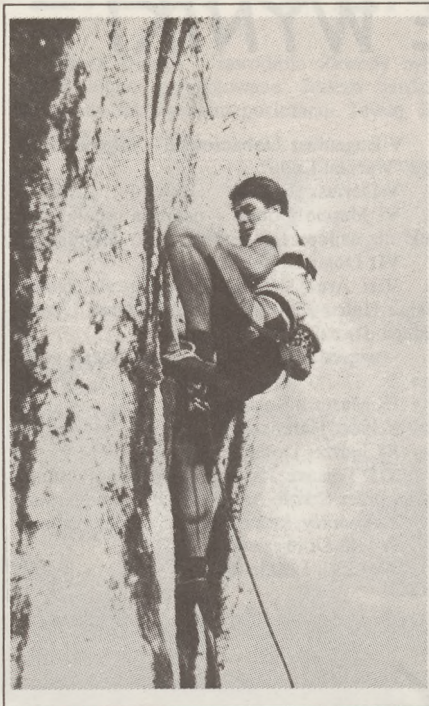
dokończenie ze s. 1

Pierwsze Skałkowe Mistrzostwa Żnina otwiera jeden z organizatorów – prezes Klubu Górskiego w Żninie, Eugeniusz Dobaczewski. W kolejności zabierają głos sędziowie dodając do naszego regulaminu pewne uściślenia możliwe do ustalenia dopiero teraz. Odbywa się losowanie kolejności startów. Jedni się cieszą, inni znowu martwią, że to oni muszą przecierać drogę. Ale tak naprawdę przechodzi ją jako pierwszy tzw. vorlaufer, jeden z sędziów. Już wszystko wiadomo, za chwilę na trasę ruszy pierwszy zawodnik z grupy mężczyzn. Ustalono, że kobiety muszą trochę poczekać na swoją kolejkę, nie widać żeby się tym zmartwiły. Spójrzmy na chwilę w tył. Wśród kibiców wytrwale pracuje kamerzysta w asyście Ani Księżkiej, przedstawiającej wspinających się aktualnie zawodników. Trasę eliminacyjną przechodzą prawie wszyscy, choć dla niektórych jest to pierwsza w życiu wspinaczka. Robi się coraz głośniejsze – wchodzi kobiety. Publiczność patrzy z dołu, z góry a nawet z boku... a to właśnie Naczelny z "Pałuk", przywiązany do drzewka na skale fotografuje wspinających się zawodników. Do karabinka (koniec drogi) sięga Violetta – faworytka płci pięknej. Na zmianę: to zdołu, to z góry pstrykają aparaty fotograficzne. Dalej pracuje też kamerzysta, a Ania wita schodzących ze skały z mikrofonem i gotowym pytaniem. Nie wszyscy z nas mogą oglądać popisy zawodników; kolejne godziny spędzają w obozie wartownicy informowani o przebiegu mistrzostw za pomocą krótkofalówek.



Violetta Musielak wspiną się w asekurację.  
fot. Dominik Księżki

• Drogi wspinaczkowe (skałkowe) wycenia się wg skali trudności. "trójka" – jak dla konia. "czwórka" – dużo stopni i chwytów, trzeba nieco zgrabności. "piątka" – oj, tu już gorzej. Trzeba nieco techniki i nieco siły. Szóstka – i siły i niezłej techniki (balans ciała, wykorzystanie malutkich nierówności skały).



Hiperfinał (VI.2+). Z dolną asekuracją wspiną się Marek Krzemiński.  
fot. Dominik Księżki

Następna droga. Startuje 14 mężczyzn i 1 kobieta. Każdy prezentuje inny sposób wchodzenia, który jest zależny nie tylko od umiejętności technicznych, ale i fizycznych zawodnika. Przedziwne pozy, miny, wielkie kroki i towarzyszące temu piski oraz okrzyki może oddać tylko dobry film. Rewelacja – Arek Krzemiński, obecnie najmłodszy zawodnik, pokonuje trasę z łatwością. Publiczność przyzna mu potem swoją nagrodę. Niespodziewanie odpadają od ściany nawet ci, którzy mieli nadzieję znaleźć się w pierwszej dziesiątce i na których liczyliśmy. Do finału przechodzi zaś oprócz 11 mężczyzn jedyna kobieta, zresztą z okrzykiem: "Nie masz nad niewieści ród, wspierałam się, czyż to nie cud?", (choć wcześniej krzyczała: "Nie mogę, bo mi d... nie wchodzi"). Osiągnięcia wszystkich zawodników nagradzane są oklaskami.

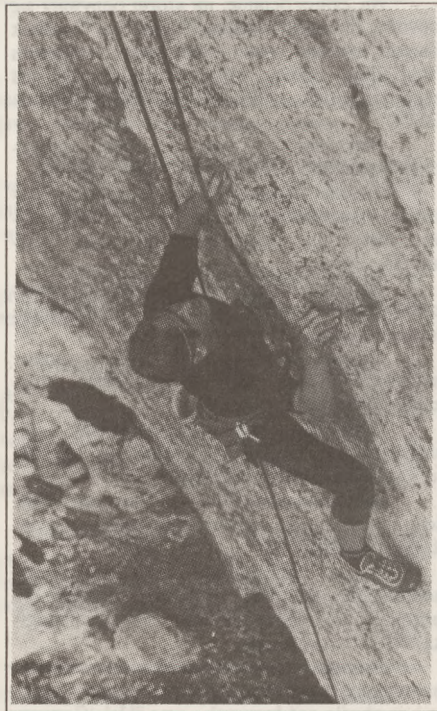
Kolejna droga zaczyna się od ogłoszenia ulg – czas na przejście wzrasta z 5 do 10 minut. Publiczność wygrzewając się na słońcu i jedząc cukierki od sponsora, trzyma kciuki za swoich faworytów, obgryza paznokcie, wydaje jęki, piski i okrzyki, niektórzy nawet zaciskają zęby. Dzięki krótkofalówkom dowiadujemy się, że przyjechał do nas Kierownik Rejonu, pan Józef Kaczmarek. Łącznik przyprawia go do nas i nasz gość ma okazję zobaczyć jeszcze ostatnich zawodników na trasie finałowej. Do następnego etapu przechodzi pięciu mężczyzn, oni właśnie wezmą udział w super finale. Będzie to więc tylko konkurencja męska.

Przenosimy się na inne miejsce. Super finał ma się rozegrać na Turni Motocyklistów. Dopiero teraz zaczynają się największe emocje. Wyznaczona przez sędziów trasa nie jest długa, ale jej stopień trudności wynosi VI.1. Dodatkowym utrudnieniem jest dolna asekuracja. Każdy z finalistów jest bliski celu – wpięcia się w ostatni karabinek. Publiczność tym razem zachowuje ciszę, dopiero przy odpadnięciach wydaje okrzyki grozy, żalu i współczucia. Czys-

te przejście udaje się tylko Markowi i Maksymilianowi. Sędziowie muszą dla nich właśnie wyznaczyć kolejną trasę, nazwaną przez publiczność hiper finałem, której skala trudności wynosi VI.2+. Najpierw jednak rozgrywa się walka o trzecie miejsce. Jak bardzo była zacięta świadczyły pozdzierane do krwi palce zawodników, które z radością opatrywała pielęgniarka mistrzostw. Każdemu z trzech zawodników udaje się wpiąć w trzeci karabinek, dlatego o zwycięstwie decydują czasy pokonania drogi. W rezultacie trzecie miejsce zajmują exaequo Maciej i Tomek. Zaczyna się walka o puchar burmistrza. Pierwszy startuje Maks. Udaje mu się wpiąć w drugi karabinek i sięgnąć palcami rąk na wapiennej ścianie. Zwycięzcą zostaje jednak Marek, który sięga wyżej, choć też nie kończy trasy. Przejście finalistów komentują pan Dominik i Kanar. Zmęczeni emocjami i pełni wrażeń wracamy do obozowiska, tym razem na piechotę, co wszystkim wyszło na dobre. Komentarze, rozmowy ze zwycięzcami i przegranymi, i radość, że wszystko tak wspaniale przebiegało, a nawet pogoda dopisała.

Najpierw zbieramy chrust na planowane ognisko, potem jemy obiad – grochówka z wkładką. Smaczne. Zarząd udaje się na naradę, odbywa się przyznawanie nagród, wypisywanie dyplomów i książek. Wytrwale pracują przy tym sekretarze. Zczynione są też zakupy w sklepie ze sprzętem alpinistycznym. W tym czasie my wszyscy siedzimy już przy ognisku. Mimo wyczerpujących przeżyć, w które obfitował dzisiejszy dzień, nie zabrakło nam werwy do śpiewania. Ognisko przeciąga się do późnych godzin nocnych, są z nami goście, co tym bardziej mobilizuje nas do dawania czadu. Sen ogarnia pozostałych przy ognisku około czwartej nad ranem, kiedy Maks śpiewa słynnego "Czarnego Bluesa o czwartej nad ranem".

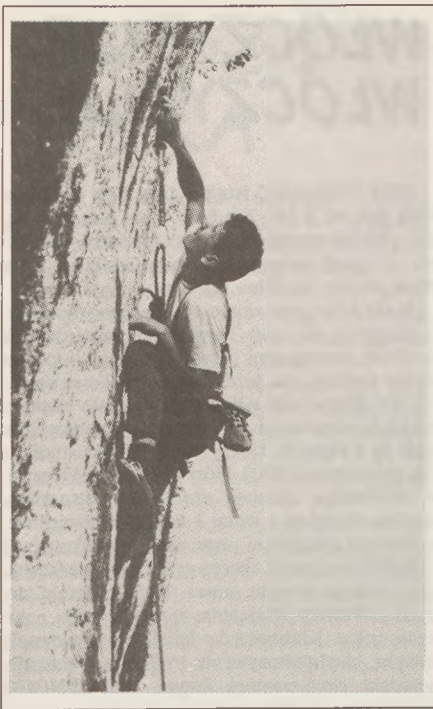
Pogoda w niedzielę już nie tak łaskawa, przynajmniej rano, bo później się rozpozgodzi. Około 9, już po śniadaniu i częściowym spako-



Maciej Kwieciński na końcowych metrach drogi szóstkowej na żółtej ścianie.

fot. Dominik Księżki





**Hiperfinal (VI.2+). Z dolną asekuracją wspina się Maksymilian Szczekot.**

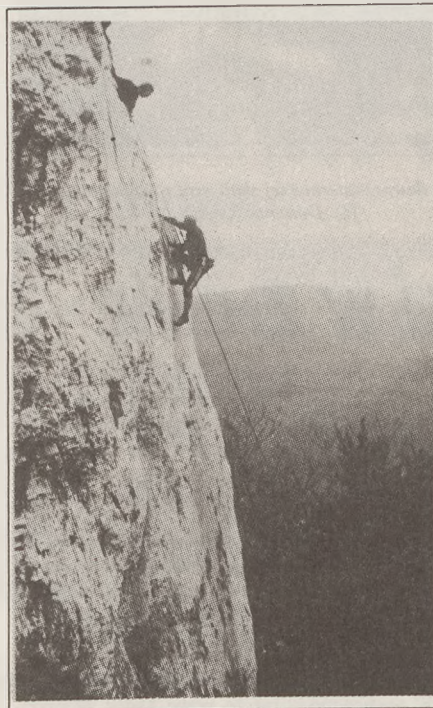
*fol. Dominik Księski*

waniu wyruszamy, tym razem pod skalę zwaną Dziurkami. Tu przewidziano rozdanie nagród i zakończenie mistrzostw. Impreza nieco się opóźnia z powodu drobnego nieporozumienia. Chłopcy nie byłoby sobą gdyby nie wykorzystali tej chwili na wspinanie (choć przecież było ono i tak przewidziane). Nareszcie możemy rozpocząć. Kilka słów prezesa Klubu Górskiego i wreszcie rozdanie nagród. Znowu wytrwale pracuje kamerzysta. Nagrodę otrzymuje właściwie każdy zawodnik.

Oprócz nagród dla najlepszych (co typowe) przyznano też nagrody nietypowe: nagroda dla zawodnika najlepszego technicznie, największego geniusza, największych pechowców, najlepszego licealisty i licealistki, najlepszego zawodnika z byłej klasy IVa, IVb, najlepszej rodziny i oczywiście nagroda publiczności. A nagrody te są dla zdobywców bardzo atrakcyjne. Oprócz interesujących książek, sprzęt wspinaczkowy i karimaty. Po oficjalnym zamknięciu mistrzostw można wreszcie swobodnie powchodzić na skałki. Założono liny na Dziurkach i Słonecznym Filarku. Przed obiema ustawiają się długie kolejki. Wszyscy którzy jeszcze nie próbowali wspinaczki chcą koniecznie spraw-

dzić swe siły, nawet przedstawicielki grona pedagogicznego, matki zawodników i sam Kierownik Rejonu. Zachowania obserwujących nie sposób opisać, a komentarzy i uwag tym bardziej. Okazało się, że wielu nowicjuszy to ukryte talenty. Czas nas goni, ale co bardziej zapaleni chcą nawet zrezygnować z obiadu, by choć ten jeden raz wejść. Jednak o 12.15 definitywnie kończymy wspinanie i wracamy na biwak. Pozostało jeszcze pakowanie, obiad i sprząkanie. Punktualnie o 14 wyjeżdżamy. W autokarze część z nas prawie natychmiast zasypia, część zaś bawi się dość głośno. Są też tacy, którzy pracują (to właśnie my – redakcja). Ok. 20.20 dojeżdżamy pod szkołę, chowamy sprzęt i przed 21 udajemy się do kościoła na specjalnie dla nas odprawianą mszę św. Mimo późnej pory nasze śpiewy przy gitarze podobały się księdzu, a nam specyficzna atmosfera tego nabożeństwa. To był ostatni akcent I Skałkowych Mistrzostw Żnina.

**JOLANTA DOBACZEWSKA  
AGNIESZKA CHĘŚ**

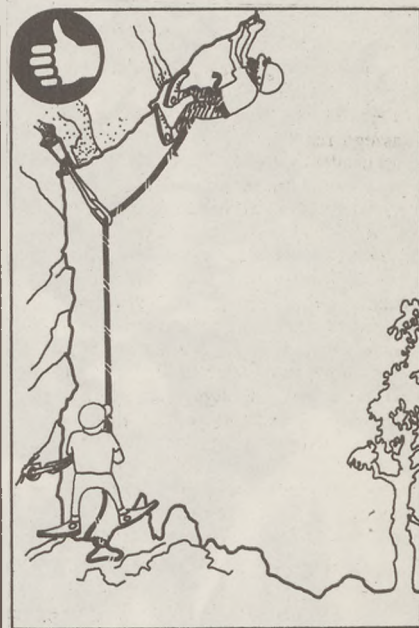


**Józef Kaczmarek kończy drogę na dziurkach (prawe dziurki, V+)**

*fol. Dominik Księski*



**Sędzia objaśnia Markowi i Maksymilianowi przebieg drogi w hiperfinale. fol. Dominik Księski**



Na rysunku widzimy wspinacza, który idzie z **dolną asekuracją**. Pokonuje akurat **przewieszkę**, to znaczy odcinek skały odchylony od pionu w przeciwną stronę, niż zazwyczaj. Lina biegnie w dół, do asekurującego, który wypuszcza ją powoli przez **ósemkę** (specjalny przyrząd hamujący). Asekurujący posiada **autoasekurację**, jest nią wbity w ścianę byczy hak (powinien jeszcze być drugi). Lina biegnie przez **karabinek** wpięty w **kostkę**, zaklinowaną w szczelinie.

Jeśli wspinacz odpadnie, lina wyciągając się, wyhamuje go nieco (jak samochód, który po wypadnięciu z zakrętu hamuje w zbiegu), i szarpnie (niezłym samochodem hamujący na drucianej siatce). Gdyby nie lina, delikwent spadłby oczywiście na ziemię (poczulby się wtedy, niczym samochód, hamujący na ścianie betonowego bunkra).

Lot będzie równy podwójnej odległości wspinającego się od **przelotu** (kostki, haka). Jest to zazwyczaj metr, dwa, pięć. Im wyżej nad przelot wejdziesz, tym – zanim nie założysz nowego – lot jest dłuższy. Gdy wspinacz wyjdzie na całą długość liny – zakłada **stanowisko asekuracyjne**, z którego będzie ubezpieczał kolegę, mającego już **asekurację górną**. Jeśli ten odpadnie, polecą tylko tyle, o ile wyciągnie się lina (+ ewentualnie istniejące w danej chwili decymetry luzu). Idący na drugiego wyciąga kostki (ew. wybija haki) i dochodzi do górnego stanowiska, które potem zamieniane jest znowu w dolne. I tak aż do szczytu. Lina ma zazwyczaj 40 metrów (12 pięter), droga wspinaczkowa w Tatrach – 200, 300, czasem 500.

W górach wysokich (np. Tatry) stosuje się wyłącznie tego typu asekurację. W skałkach chodzi się także **na wędkę**.

Wspinaczka z asekuracją na wędkę jest bezpieczniejsza i mniej ceniona. Klient cały czas asekurowany jest liną z góry, przewleczoną u szczytu skałki (lub drogi) przez karabinek. Nie ma więc praktycznie możliwości, aby poleciał więcej, niż pół metra.

Takie skałkowe drogi robione na wędkę muszą być krótkie, nie mogą przekraczać dwudziestu kilku metrów wysokości. (dk)





Kibice obserwują zamaganie na finałowej "szóstce" (w dawnej taternickiej skali przymiotnikowej nazywano się to "skrajnie trudno").  
 fot. Dominik Księski

## WŁÓCZYKIJE, WŁÓCZYKIJE...

HKT "Włóczykij" istnieje przy LO w Żninie. Działa już od 8 lat. Kiedy powstał stanowił pomost dla lubiących wędrować harcerzy, skupionych w trzech harcerskich drużynach LO. Choć drużyn już nie ma, Klub pozostał.

Przez Klub przewinęło się mnóstwo ludzi: jedni rezygnują po 1 lub 2 wyjazdach, inni gdy kończą szkołę, jeszcze inni (i tych jest dużo) – pozostają "na zawsze", tzn. jeżdżą od 8 lat. Teraz należą więc do Klubu nie tylko licealiści, ale również studiujący absolwenci naszej szkoły i nauczyciele. Wciąż są z nami ci, którzy ukończyli już studia, a teraz współtworzą Klub Górski. Wśród Włóczykijów obowiązują stosunki absolutnie partnerskie: tak samo ważni są i starsi i młodszy i nowicjusze, tak samo są traktowani przez siebie i szefostwo. (I nauczyciel i student i świeżo upieczony pierwszoklasista szukają chrustu, noszą wodę, obierają ziemniaki.) Wszyscy wzajemnie się wychowują i pomagają sobie. Klubowiczów łączy zainteresowanie turystyką, chęć pokonywania trudności i własnego zmęczenia, chęć pomocy innym, WSPÓLNEGO przeżywania przygód na dobre i złe oraz poczucie humoru.

Przez te 8 lat Klub zorganizował ponad 40 wyjazdów, w tym 7 dwutygodniowych obozów letnich, wędrownych oraz 4 tygodniowe zimowiska. Najczęstsze wyjazdy to kilkudniowe wycieczki, rajdy w góry: Bieszczady, Karkonosze, Tatry; podziemia: jaskinie, bunkry międzyrzeckie, kopalnie, sztolnie; wspinaczkowe; w skałki jurajskie i podwrocławskie oraz po Pałukach. Bywały też wyjazdy rowerowe i spływy kajakowe.

Dorobek upamiętniają liczne kroniki i albumy ze zdjęciami (wykonanymi przez klubowiczów) oraz wyszywane na obozach proporce z trasami wędrowek letnich. Między innymi dla potrzeb Klubu wydane zostały 2 śpiewniczki: "Postawmy namiot" i "Włóczykije", ale ilość śpiewanych piosenek można by liczyć nie tylko na godziny lecz na dni. Spośród klubowiczów wyłonił się zespół "Studnisko", śpiewający między innymi własne piosenki. Członkowie Klubu wymyślili i stworzyli "Wzrok Ludu", gazetkę turystyczną (i szkolną) wychodzącą od 3 lat w LO.

Bardzo istotnym momentem w działalności Klubu była wysoka ocena jego działalności w bydgoskim kuratorium w roku 1990 i wyasygnowanie na niezbędny sprzęt wspinaczkowy i turystyczny 6 mln. zł. W niektóre niezbędne sprzęty zaopatrzyliśmy się własnym sumptem, a niektóre zawiądzamy dobrym ludziami. Mamy też prawie własny magazynek na godziwe przechowywanie tego drogiego sprzętu.

Czego nam jeszcze potrzeba?

Wspianiałych (takich jak dotychczas) wesołych, pomysłowych, rozśpiewanych i życzliwych ludziom członków, dobrych pomysłów i sił do realizacji nowych planów, życzliwości wokół i rodzicielskich oszczędnych kieszeni.

JOLANTA DOBACZEWSKA

## KLUB GÓRSKI W ŻNINIE

Ósmy numer *Wulkanu* (tygodnika o nakładzie 200 egz. ukazującego się w Żninie między październikiem 1989 a czerwcem 1990 r.) donosił na ostatniej stronie: *25 i 26 listopada grotolazi ze Żnina przebywali w jaskiniach: Wiercicy i Piętrowej Szczelinie. Cel – poznać i trenin-gowy. Rzucone zostało hasło powołania Podziemnego Klubu Górskiego.* Podczas tej – której już tam z kolei – wyprawy do jurajskich jaskiń (opiewanej zresztą w *Jaskiniowym bluesie*) zdecydowaliśmy się założyć w Żninie klub. Wtedy myśleliśmy przede wszystkim o jaskiniach tatrzańskich. Rozumowanie było proste: koledzy z Zakopanego łatwiej przeszarcują nas na wyprawę do Ptasiej Studni czy Jaskini Litworowej jako "członków klubu", z którym nawiązują współpracę, niż jako swoich znajomych.

Wyprawa do głębokich tatrzańskich jaskiń nie doszła do skutku (jeszcze...), idea powołania klubu – przetrwała. 29 października 1990 wpłynął do sądu wniosek o zarejestrowanie Klubu, 11 lutego 1992 zostaliśmy zarejestrowani.

Po co nam było powoływać w Żninie ten klub? Ano statut mówi prosto: *celem Klubu jest umożliwienie jego członkom i sympatykom wspólnych wyjazdów w góry, jaskinie i skałki. Wia-*

domo – łatwy wyjazd zorganizować można łatwo. Do organizacji trudniejszych potrzebna jest organizacja. Byliśmy świeżo po pięknym wyjeździe na Kaukaz. Pojechało nas tam tylko trzech, większej grupie już trudno byłoby wybierać się na wariata. W momencie, gdy klub powstawał, szykowaliśmy się do trasy w góry Sajaju, niestety zrezygnowaliśmy z wyprawy ze względu na niepewną sytuację polityczną w Rosji. Może coś nam jeszcze z tych dalekich planów wyprawowych wyjdzie? Zobaczymy.

Póki co – rzuciliśmy się na skałki. I tak, jak dwa lata temu jeździliśmy głównie w jaskinie, przyszedł teraz czas skałek. Klub "Włóczykij" wychowuje coraz to nowe kadry włóczykijów, organizuje co rusz wyjazdy na Jurę, ilość wspinających się w Żninie osób szybko więc rośnie. A do wspinaczki skałkowej tak niewiele trzeba! Ani czołówki (jak do jaskiń), ani doświadczenia (jak w Tatrach), ani dużych pieniędzy (jak na dalekie wyprawy). Wystarczy nieco przetrzebić lodówkę, zabrać sznurek, nieco szpeju, wsiąść w pociąg...

Dlatego pierwszą imprezą, jaką organizujemy, są Mistrzostwa Żnina we wspinaczce skałkowej. Jaka będzie następna? Zobaczymy.

DOMINIK KSIĘSKI

### ZE STATUTU KLUBU

III. 1. Członkiem zwyczajnym może być każda pełnoletnia osoba, która wyraża chęć działania w Klubie, akceptuje jego statut, wpłaci wpisowe w kwocie ustalonej przez Walne Zebranie i złoży pisemną deklarację o przystąpieniu do Klubu.

3. Przyjmowanie i skreślanie z listy członków zwyczajnych następuje na podstawie uchwały Zarządu Klubu.

V. 1. Członkiem sympatykiem może być osoba w wieku powyżej 16 lat, która zgłosiła pisemną deklarację, akceptuje statut Klubu i opłaca składkę w zmniejszonym wymiarze.

### ZARZĄD KLUBU GÓRSKIEGO W ŻNINIE:

prezes: Eugeniusz Dobaczewski

wiceprezes do spraw

organizacyjnych: Marek Krzemieński

sekretarz: Jolanta Dobaczewska

skarbnik: Dominik Księski

rzecznik prasowy: Tomasz Kanarkowski



# NASZA JURA

Jura Krakowsko-Częstochowska to kraina geograficzna o szerokości od 35 do 40 kilometrów w okolicach Krakowa, zwięzająca się do kilkunastu kilometrów w pobliżu Wielunia.

Jest to strefa odsłaniających się na powierzchni górnourajskich wapieni płytowych i skalistych, w obrębie której rozwinął się charakterystyczny dla tej krainy krajobraz.

Pierwszoplanową rolę krajobrazu Jury Polskiej są liczne występujące tu skałki. Rozmieszczone są one pojedynczo lub grupami, często wieńcząc wierzchołki wzniesień na tle otaczającej zieleni. Stanowią one również jeden z elementów rzeźby krasowej.

Skałki te mają charakter ostańców tj. pozostałości dawnej powierzchni niszczonej przez nierównomiernie działające czynniki denudacji (woda, lód, wiatr). Mają one często postać baszt, wież lub iglic rozdzielonych stromościennymi szczelinami, poszerzonymi przez rozmycie. Formy tego rodzaju rozwijają się wspólnie na obszarach klimatów ciepłych i wilgotnych; w Polsce są one świadectwem istnienia takiego klimatu w starszym trzeciorzędzie.

Na izolowanych, skalistych wzniesieniach wapiennych zbudowano w średniowieczu szereg zamków obronnych – w Olsztynie, Pieskowej Skale, Ojcowie i wiele pomniejszych.

Na odsłoniętych powierzchniach skalnych, wystawionych na działanie czynników atmosferycznych (przede wszystkim na uderzenia kropel deszczu), rozwinęły się systemy drobnych dziurek i rowków zwanych żłobkami krasowymi. Na trudnych drogach wspinaczkowych stanowią one często jedyne chwytły.

Na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej znajduje się 40 rezerwatów przyrody (zajmujących tereny od 1,5 do 60, a nawet 300 hektarów). Są to rezerваты naturalnego stanowiska cisa, lasu dębowego, roślinności stepowej i innej.

Interesujący jest również świat zwierząt, a w szczególności żyjące w jaskiniach liczne gatunki nietoperzy, ptaki np. sowa, puchacz, drożdż skalny, wiele gatunków owadów i ślimaków.

(dś)

## PIERWSZE SKAŁKOWE MISTRZOSTWA ŻNINA

sponsorowali :

- \* Burmistrz miasta Żnina
- \* Spomasz Żnin
- \* OSM w Żninie
- \* Żnińskie  
Przedsiębiorstwo  
Wodociągów i Energetyki  
Ciepłej
- \* Cukrownia Żnin
- \* PBR-ol Żnin
- \* "Pałuki"
- \* HKT "Włóczykij"
- \* Kwieciński Stanisław
- \* Bursztyński Jerzy

## DODATEK I WYDANIE SPECJALNE

Po raz pierwszy, szanowny czytelniku, otrzymujesz do swoich rąk "Pałuki" i "Wzrok Ludu" w jednej gazecie, można więc by rzec – "WASH & GO". Jakkolwiek by nie określać tego numeru, jest on wyjątkowy.

"Pałuki" traktują go jako dodatek specjalny do numeru 16, "Wzrok Ludu" – jako wydanie specjalne, o numerze 27. Wyjątkowe również są: tempo w jakim powstał, informacje jakie zawiera i atmosfera w jakiej był tworzony. Powstał on bowiem raptem w 24 godziny przed dotarciem do odbiorcy, co na dwutygodnik i miesięcznik jest rzeczą niezwykłą i nadzwyczajną. Większość tekstów i informacji była redagowana z niedzieli na poniedziałek 13/14 września. Redagowali je członkowie obydwu redak-

cji, przy czym większość materiału powstała bezpośrednio na mistrzostwach i w autokarze podczas drogi powrotnej.

Po przyjeździe z Podlesic do Żnina (nie-dziela godz. 21) o godz. 22 w pracowni komputerowej LO do pracy zabrała się redakcja "Wzroku Ludu", by o godzinie drugiej po północy przekazać dyskietki z tekstami do dalszej obróbki redakcji "Pałuk". W międzyczasie nasi współpracownicy wywoływali filmy i odbitki zdjęć, które o godzinie trzeciej znalazły się na stole montażowym. O piątej korekta wszystkich tekstów, wydruki laserowe i klejenie numeru, a o szóstej nad ranem, gotowy numer jedzie specjalnym samochodem do drukarni w Bydgoszczy, by już we wtorek rano dotrzeć czytelniku

do Twoich rąk. Jak więc widać tempo szalone i jak na nasze żnińskie warunki, dotychczas niewykonalne. Nie obyło się oczywiście bez wpadek i pomyłek, ale wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Wyjątkowa jest również treść, tak jak całe mistrzostwa, podobno pierwsze w Polsce w tej dyscyplinie. Średnia wieku osób, które tworzyły ten nietypowy numer, jest poniżej 20 lat, tym większa nasza radość, że to co wydawało się niemożliwym stało się rzeczywistością. Trzymacie to teraz przed swoimi oczyma, a redagujący ten numer młodzi ludzie odsypiają właśnie nieprzespane noce.

TOMASZ KANARKOWSKI





?? ... !!

Lubię jeździć w góry, lubię siedzieć przy ognisku. Właściwie nigdzie nie czuję się lepiej. Gdy poprawiam w Beskidach na grzbiecie dwudziestosiedmiokilogramowy plecak – wiem, że obojętnie co – deszcz, zamknięte sklepy, źle naniesiony na mapę teren – nic niespodziewanego spotkać mnie nie może. Bo wszystkie niespodzianki są po prostu przewidziane. Wiadomo, że będą. Więc czym się denerwować? Sytuacja jest, jaka jest. I masz jej sprostać.

Fantastyczne jest uczucie, gdy – idąc w górę – widzisz wylaniające się z za górskich łańcuchów następne. Im jesteś wyżej, tym wyraźniej widzisz właściwe proporcje dalekich szczytów. Idąc w górę lodowca Alibek na Kaukazie cały widok w tył przesłania na początku potężny mur Dżuguturuczat. W pewnej chwili wysuwa się z za niego o kilkaset metrów wyższy Pik Ine. Powoli się podnosi, aby – gdy już się będzie zupełnie wysoko – wystrzelić ostrą iglicą tak, że cały masyw Dżuguturuczat wydaje się tylko ładnym, ozdobnym kołnierzykiem. A z boku już widać wyższy o kilometry (ale i odleglejszy) Elbrus...

Albo moment wyjścia na Zawrat ze strony Murowańca. Pełzasz i pełzasz w jakichś wilgotnych zapachach, ciągle tylko do góry i do góry – a tu nagle przełęcz... I widok... Długa grań Hrubego, Miękusowieckie Szczyty, trójkąci Rysów i Wysokiej, z prawej – wielki Masyw Krywania. Szósta rano. Świat otwiera się cały we wszystkie strony, z tyłu widzisz Gorce. Za chwilę staniesz na Świnicy, z której widok jest jeszcze rozleglejszy. Nie ma cię. Zginąłeś, roz-

topiłeś się w tym świecie, stałeś się jego malutką częścią.

I zupełnie inne uczucie, gdy siedzisz się wieczorem na biwaku, a świat cały dookoła ginie. Tyle go zostaje, ile jest w stanie wydmuchać ask ognia. Nie widać nawet rozstawionych niedaleko namiotów. Jacyś ludzie śpiewają ci coś, co słyszysz pierwszy raz w życiu, a przecież to piosenka sprzed dwudziestu lat. Na południu, gdzieś nad Smerekowcem przesuwają się powoli w prawo księżyc. Bukowe gałęzie syczą w ogniu. Może by tak wstawić herbatę? Jeszcze zostało trochę cukru...

Kiedy indziej – gdzieś w sudeckich Sokolikach – zacierasz ręce i koso zerkasz na skałę. Już raz zleciałeś. Niemocno szarpnęło, ale zażasz się – dalej. Tę część drogi już znasz. Idzie szybko. Za chwilę półksiężyc, biały od magnezji. Startujesz. Poszło. Prawą rękę wyciągasz jak gumę. Poszło. Ziemia ucieka, jakbyś jechał wiatr. Dwa trudne momenty za tobą, coś tam z dołu krzyczą, widzisz, że w górze ni- by łatwiej, ale ręce już nie te. Rzut oka w dół. No nie – drugi raz tu już się dziś nie wskrobiesz. Wóz albo przewóz. Wciskasz się między odłupany głaz wielkości słupa ogłoszeniowego. Co tam dalej? Nic nie widać. Ile? Dwa metry? Pięć? Ile by nie było – już jesteś pewny, że to przejdiesz. I przechodzisz.

DOMINIK KSIĘSKI

## KREW, POT... I STOICKI SPOKÓJ

Wracamy autobusem. Na szosie mijamy znak ostrzegawczy: "dwa niebezpieczne zakręty". Pod znakiem wisi tabliczka z napisem "koniec". Już po mistrzostwach.

Jaki był w nich udział publiczności? Koczujący pod skałą obserwatorzy jednym zawodnikom przeszkadzali (to napięcie psychiczne...), inni w ogóle nie zwracali na nich uwagi (szkoła Marcina Dobiesza). Dla jego brata – Tomka – publiczność okazała się niezłym środkiem dopingującym "Nie wiem czy ukończyłbym finałowe wejście bez pomocy audytorium".

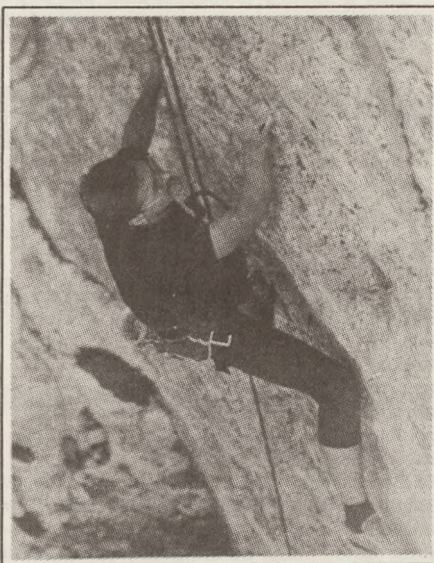
Wszyscy (no – prawie wszyscy...) przyznawali, iż najtrudniejszym momentem okazało się dla nich pierwsze, eliminacyjne wejście. "Ściana była płaska i dobrze urzeźbiona. Żaden z nas nie wspinał się wcześniej na nią" (Tomek). Wiadomo – ludzie, na których liczone, nie mogli (sprawa honoru!) odpaść na "czwórce". A przecież wypadki chodzą po ludziach. Tylko Maciej stwierdził, że finał przysporzył mu trochę kłopotu, "bo buty zaczęły mu się ślizgać".

Jednym z faworytów był Marek – faktyczny zwycięzca. Kiedy wspinał się już po raz ostatni, jego Mama zachowała stoicki spokój: "Wierzyłam, że Marek wygra. Mnie się zresztą wydaje, że to jest proste".

Mistrzostwa były trudne nie tylko dla zawodników. Pan kamerzysta pomimo, iż w pewnych momentach był nie lada spocony, nie miał ani razu ochoty rzucić kamery (a). W porównaniu z weselami, które dotychczas nagrywał mistrzostwa skałkowe były o wiele trudniejsze. Nigdy nie wiadomo co, gdzie, jak, kiedy...

A mimo to zawody przebiegały bardzo sprawnie. Krew się polata, aczkolwiek w niewielkich ilościach: Joanna: 2 miejsce i 2 (słownie dwa) zranione palce, czyjeś ucho... i to już chyba wszystko.

DOROTA ŚWIDER



Bobi (Tomasz Dobies) na końcówce piątkowej drogi.  
fot. Dominik Księski

## Miły słownik slangu wspinaczkowego

**Dać ciała** – zrezygnować z przejścia drogi bądź bezpośrednio przed wejściem w nią (zob.: Jajarz), bądź też po odpaleniu, albo na skutek załamania pogody, lub też – jak siądzie psycha (zob.).

**Drzeć na łapach** – kiedy tojant (zob.) zapomina, że posiada również kończyny dolne.

**Dupnięcie** – (I) termin, jak się łatwo domyślić, meteorologiczny. Oznacza gwałtowne załamanie pogody.

– (II) także w znaczeniu: Odłot (zob.).

Oba te znaczenia wyrazu "dupnięcie" wiążą się z kulturotwórczą rolą sportu wspinaczkowego, a także z bogactwem językowym naszego slangu. Oto przykład opowieści tojanta (zob.): "... Rano wdupilśmy trochę żarełka i zaczęliśmy szybko podupiać do Moka. Jak ze schronu zadupialiśmy pod ścianę – dupnęło. Ale potem przestało dupić, więc wskoczyliśmy w dupwopory – no i go! Wojtkowi podupiała się droga, na dodatek wdupił się pod jakiś dupny okap. Wprawdzie wpiął sobie dupiasty haczyk, ale jak dupnął, to oczywiście haczyk wydupił. Dupnął w półę, rozdupił sobie kolano i musieliśmy zdupiać, ale nie było czego żałować. Znowu przydupiło..." Dodajmy, że często używa się innych podstaw słowotwórczych, wobec których użyta wyżej jest wzorem łagodności – z równie interesującym skutkiem.

**Dupowa** – pogoda nieumożliwiająca prowadzenie działalności wspinaczkowej. Pojęcie wysoce względne. Dla jednych dupowa – dla innych może być lampą (zob.).

**Glebować** – wejść w bliski (zazwyczaj niezbyt miły) kontakt z najbardziej zewnętrzną warstwą skorupy ziemskiej, czyli glebą. Pocho-dne: przyglebić, zaglebić, przyglebować itp. Zwykle używane w skałkach, jako, że w Tatrach i górach wyższych gleba rzadko bywa pod ręką.

**Jajarz** – tojant (zob.), którego chęć wspinania jest odwrotnie proporcjonalna do odległości od ściany i może się przeobrazić w niechęć. Wtedy jajarz oddala się od ściany i nic nie jest w stanie go powstrzymać, nawet partner, który jest akurat na dwudziestym metrze pierwszego wyciągu. W najlepszym razie jajarz przywiąże linę do przygodnego bloku i pójdzie szukać kogoś na swoje miejsce. Zwracamy uwagę, że słowo "jajarz" można odnieść tylko do partnera. W odniesieniu do partnerki nie ma ono większego sensu.

**Jaskółka** – faza lotu pomiędzy odpaleniem (zob.) a glebowaniem (zob.) lub wytapaniem.

**Lampa** – pogoda nadająca się jak najbardziej do uprawiania działalności wspinaczkowej (zob. też: Dupowa, pompa).

**Łojant** – taternik (w Tatrach), alpinista (w Alpach), skałkołaz (w Krakowie), podobnie: andynista, kałkownik, hindukusiarz, pamirnik, dolomicziarz etc.

**Mis** – (I) element życia towarzyskiego na taborze lub w schronie. Odwieczny podmiot mrozących krew w żyłach opowieści, np. takich: "Stary, budzę się skacowany – a tu ktoś grzebie w przedsionku namiotu. Widać tylko wypinające się płótno. Więc ja, stary, cichutko... i jak nie przyłożę z buta! A tu, bracie, taki ryk potworny! Wyszedłem drugą stroną namiotu..."

– (II) także polar-wear jeżeli chcemy go kupić w Peweksie (czasem bywa).

**Odłot** – zob.: Odpadnięcie od ściany.

**Odpadnięcie od ściany** – zob.: Odpalenie.

**Odpalenie** – zob.: Odłot.

**Pompa** – przeciwieństwo lampy (zob.).

**Źródło** – Wacław Sonelski: W skałę.